

30 grudnia 2006, 08:54

Wśród możliwych do przyjęcia definicji sztuki podać można dwie, które wydają się opozycyjne.
Przeciwstawność kryteriów: doświadczenia estetycznego i praktyki społecznej nie jest jednak tak oczywista.

Współczesnymi rzecznikami doświadczenia estetycznego jako kryterium najlepiej nadającego się do identyfikacji i opisu sztuki są m.in. R. Shusterman i R. Bubner. Pierwszy przyjmuje je za J. Dewey'em z pozycji pragmatysty. Traktuje doświadczenie jako coś, co w lepszy sposób daje sobie radę z problemami, na jakie narażona jest tzw. "instytucjonalna teoria sztuki". Według jej rzeczników, m.in. Dickie'ego,..., i do pewnego stopnia Danto, sztukę należy definiować za pomocą odniesienia do praktyki społecznej w jakiej uczestniczy sztuka. Dokładnie chodzi tu o obieg sztuki wewnątrz instytucji, takich jak galerie i muzea oraz osób takich jak kuratorzy, estetycy, historycy sztuki, galernicy i marszandzi. Definicja w oparciu o praktykę brzmi - upraszczając - następująco: "sztuką jest to, co jako sztuka wprowadzane jest w obieg". Uzupełnieniem takiej definicji jest relatywizacja historyczna: "w danym okresie czasu". Według Shustermana teoria instytucjonalna zdana jest na rekonstrukcję sytuacji teraźniejszej i przeszłości, konserwując tym samym stan zastany - bez wpływu na rzeczywistość. Rzeczywistość natomiast dziedziczy po przeszłości ustalony - a przecież podważalny - podział na elitę i masy; sztukę wysoką i kulturę popularną, chociażny. Opierając się na doświadczeniu ustalony podział praktyk społecznych można zrekonfigurować. Taki cel możliwy jest do osiągnięcia wtedy, gdy ukaże się, że doświadczenie estetyczne przejawia się nie tylko poprzez to, co zwykło nazywać się sztuką, ale też i w innych praktykach: kulturze popularnej, massmediach, życiu osobistym. Jeśli doświadczenie estetyczne również na nie się przenosi, wtedy można przeprowadzić wnioskowanie - zbyt śmiało - że owe praktyki są w równym stopniu estetyczne; w równym stopniu zasługują na miano sztuki, co sztuka jak ją rozumiano dotychczas.

Ten pozornie ożywczy, emencypcyjny i zbawienny pogląd opiera się na bardzo słabym punkcie argumentacji. Chodzi o to, że pragmatysta Shusterman nie widzi możliwości podania wiążącego opisu doświadczenia estetycznego. Z jednej strony doświadczenie staje się wszechobecne - takie są realia ponowoczesności i skorelowanej z nią estetyzacji np. polityki, religii, ciała, otoczenia - z drugiej nie można o nim wiążaco się wypowiedzieć, jego rdzeń jest niewerbalny. Takie postawienie sprawy jest czymś w rodzaju obchodu wokół, gdzie na końcu wracamy wśród tłum, by potakiwać wraz z tłumem głową nad tym, że jest estetycznie. Brak wysiłku filozofa, by wydzwignąć się z opinii powszechnych. Kontrargument jaki przyjść może komuś, kto czułby się obrażony na taką demokrację - przecież wysiłek by zmęczyć i zniechęcić odbiorcę jest niepomernie większy u artystów niżeli u twórców rozrywki, czy grajków lub sztukmistrzów, którzy siłą się na to, by wszystkim się podobało - polega na wskazaniu tego w sztuce, co "zbyt miłe nie jest" lub, czego zmysły "niezbyt sięgają", np. konceptualizmu. Druga ze wspomnianych postaci upatruje w doświadczeniu estetycznym oparcia w formułowaniu autonomicznej teorii sztuki. Takiej, która nie oczekuje od sztuki prawdy, w postaci historycznej samoświadomości (Hegel), azytu przed fetysyzmem i fałszywą ideologią (Adorno), czy sensów uniwersalnych kultury (Gadamer). O wiele bardziej śmielszy w rozprawianiu o doświadczeniu Bubner proponuje jego wykładnię, w oparciu o analizy Kanta. Dwa z momentów jakie wyróżnia to: 1. swoistość i jednostkowość dzieła - jego niepowtarzalność; oraz: 2. jego niezobowiązująca otwartość na pojęciowe ujęcia, które z konieczności, pozostać muszą nieukończone i niestabilne. Również Bubner uchyla się przed próbą finalnego wysłowienia doświadczenia estetycznego w pojęciach. Za Kantem uznaje on pojęcie, jako coś, co nie należy do instrumentów sądu smaku. Poglądy Bubnera wydają się ciekawe z wielu względów, chciałbym jednak zwrócić uwagę na jedną sprawę. Pierwszy z momentów doświadczenia, w zasadzie jest empiryczny, pomimo tego, że wyraża się go w języku idealizmu. Gdyby zatrzymać się przy nim i wywieść z niego konsekwencje przeciw idealizmowi, można by utrzymywać, że sztuka to przede wszystkim wyjątki, szczególne wypadki, idiolekty i jednorazowe zdarzenia. Stąd właśnie - a nie za sprawą, heteronomicznej zresztą, dedukcji transcendentnej - doświadczenia w ogóle nie da się uogólniać. Natomiast doświadczenia poszczególne da się - jak deklaruję.

Roman
Bromboszcz